

7 lutego, gdy śnieg sprzed paru dni zalegał jeszcze nieśmiało cieniste zakamarki Wrocławia, nadając mu urodę czarnobiałych barokowych grafik, odbył się w NFM niezwykle Bachowski koncert. Już przy samym wejściu do Sali Czerwonej NFM zaskakiwał krótki fortepian Bechsteina, mówiąc nam, że nie będzie dziś raczej muzycznej archeologii, gdyż klawesyn nie został tym razem zaproszony.

O ile solowe utwory Jana Sebastiana Bacha na instrumenty klawiszowe nadal nie są tabu dla pianistów (choćby monumentalny cykl dzieł klawiszowych Bacha dla Hyperionu z Angelą Hewitt), o tyle użycie fortepianu zamiast klawesynu w sonatach na skrzypce nie jest tu już takie częste. Ale to nie była jedyna niespodzianka tego wieczoru i nie najważniejsza.



Sonatę h-moll BWV 1014, III Sonatę E-dur BWV 1016, III Sonatę c-moll BWV 1017 i Sonatę organową nr 5 C-dur BWV 529 w wersji na skrzypce i pianino grali Marcin Markowicz na skrzypcach i Marcin Masecki na fortepianie. Masecki jest znany z Jazz Band Młynarski-Masecki i obok muzyki klasycznej jego pasjami są jazz i muzyka improwizowana. Całkiem duży element improwizacji pojawił się zatem w wykonywanych sonatach, nie zaburzając jednakże ich charakteru, lecz pozwalając nam spojrzeć na nie pod innym niż zwykle kątem. Marcin Markowicz to z kolei jeden z najbardziej twórczych i ciekawych muzyków mocno związanych z NFM. Jego kompozycje zyskują coraz to nowe nagrody, sam artysta jest zaś stale obecny przed publicznością wrocławską jako koncertmistrz Wrocławskich Filharmoników i drugi skrzypek Kwartetu Lutosławskiego, który zakładał. Nie było zatem niemożliwym dla Markowicza dostosowanie się do improwizowanego podejścia Maseckiego, wręcz przeciwnie, braliśmy udział w pasjonującym współtworzeniu muzyki Jana Sebastiana Bacha.

„Zaraz, zaraz!” – pomyśli teraz wielu czytelników – „Jak to współtworzeniu muzyki Jana Sebastiana Bacha?”. Faktycznie, muzyka tego z Bachów jest jednym z kilku najwyższych szczytów w światowej, ludzkiej krainie muzyki. Czy można współmałować z Leonardem da Vinci czy współtrzeźbić z Fidiaszem lub Berninim? Masecki i Markowicz pokazali, że paradoksalnie można. Sonaty Bacha zyskały krótkie improwizowane wstępy, pojawiły się też lekko i gustownie odpływające od TEGO CO JEST ZAPISANE kadencje. Jednakże żadna z tych ingerencji nie była zdradą polifonicznego żywiołu Jana Sebastiana Bacha, lecz tylko i wyłącznie elementem podkreślającym niesamowitość tej muzyki i ewentualnie pokazującym ją w XXI wiecznym świetle. Obok dyskretnych, przemyślanych, pełnych szacunku improwizacji elementem dodanym były też zmiany agogiki, inwersje

kładzionych akcentów, odejścia od typowej rytmiki. Te również, w większości przynajmniej wypadków, służyły rozumieniu muzyki Bacha, kierowały na nią nowe światło, olśniewały podwójnie, bo i Bachem, i światłem z niego odbitym, sycącym inwencją i inspirującym.

Odniosłem wrażenie, że w takim Bachu wiele jest obecności samego kompozytora. Tak przedstawiona muzyka mieni się i oddycha. W polifonicznych strukturach niemal wyczuwalna jest obecność wrażliwego i żywego człowieka. Mniej w tym wykonawstwa, a więcej współuczestniczenia w Bachu. Ten koncert był naprawdę piękny i ważny i nie miał nic wspólnego z nieudolnymi próbami u jazzowania Bacha, czy nieco bardziej fortunnymi, lecz nadal bardzo kontrowersyjnymi pomysłami na orkiestrowanie świata Bacha a la Stokowski. Chciałbym, aby z tej współpracy dwóch twórczych, odważnych i wrażliwych muzyków powstała płyta.

Ps.: Ciekawa była też strona wizualna koncertu. Muzycy byli swobodnie ubrani, żadnych fraków czy garniturów. Pianista popijał herbatę i byłem trochę zły, że nikt mu nie doniósł nowej, gdy ta w tekturowym kubku się skończyła. Oczywiście chciałbym, aby muzycy nigdy nie byli zmuszani do niewygodnych ubrań podczas prezentacji muzyki. Odnoszę wrażenie, że niektórzy wykonawcy muzyki klasycznej w eleganckich ubraniach czują się jeszcze lepiej i pewniej, ale z pewnością nie jest to prawdą w wielu wypadkach. Niedawno była w Warszawie drobna burza o to, że szef którejś z placówek koncertowych zarządał od publiczności ściślejszego dress code. Melomani natychmiast wymusili powrót do swobodniejszego status quo. Moim zdaniem to samo powinno dotyczyć również wszystkich muzyków, nie tylko przy manifestowaniu swobodniejszego podejścia do materii nutowej.